

TYGODNIK  
WILEŃSKI

*Ner* 143.

*Dnia 31 Lipca 1819 roku v. s.*

HISTORIA

ZAKONNICY BEATRYX, PRZEŁOŻONEY KLASZTORU  
S MARYI.

*Ustęp z powieści bracia Anglicy i t. d.*

*(Dokończenie. Ob. N. 142 str. 1.)*

Na ten krzyk, stuknienie, i na ięki dziecięcia moiego wbiegły służące; czyniono wszelkie potrzebne starania, dla przywrócenia mnie do zmysłów i gdy ie odzyskałam widziałam Fernanda płaczącego w końcu sofy, na której mię położono. Pytałam się o moje dziecię. Fernando powiedział mi ażebym się o to nietroszczyła, że się zle bardzo miałam, i że odniesiono dziecię. „Nie, zawołałam z rozpaczą, rzucając się do drzwi pokoju syna moiego; ia go upuściłam, ia go zabiłam!” Znalazłam go nakolanach mamki; chirurg go opatrywał. Niebezpiecznie

*Tom VIII.*

5.

raniony był w głowę, i leżał bez przytomności. Stan mój niemoże się opisać, rozpacz rzuciła mię naprzemiany już to w ponurość już też w szaleństwo. Obląkane oczy moje szukały bezustannie z bojaźnią cieńca który się mi pokazał. Stękania dziecięcia moiego, którego zdrowie pogorszało się co chwila rozdzierały me serce. Wiedziałam że umrze, i rozumiałam iż zasługuję na to okropne ukaranie. Męczył się jeszcze trzy dni i nocy, skączył się nareszcie na moim ręku. Nieodstąpiłam go na chwilę w tej chorobie. Nieprzyymowałam żadnego pokarmu oprócz trochę wina, które mąż mój przymusił mię połknąć. W chwili gdy dziecię moje umarło, podniosłam ku niebu oczy, i postać męża znowu się mnie pokazała. Stał przy mnie, i poglądał na dziecię moje z posępną litością. Zemdlałam z boleści i strachu. Wpadłam potem w gwałtowną gorączkę. Dowiedziałam się poźniej, że mąż mój zadziwiał się i smucił się mocno iż w moich słabościach często wymykało się mi z ust imię Margrabiego.

Choroba moja znacznie się przedłużyła. Młodość i mocna budowa z przyrodzenia przemogły chorobę. Skoro poczęłam przychodzić do siebie zalecono mi ażebym odmieniła mieszkanie. Zbrzydziłam rozłożenie domu w którym mieszkaliśmy. Xiążę dogadzając mi przedał ten pałac a kupił

inny. Spodziewał się, że odmiana miejsca sprawi też odmianę w moim umyśle, i przyniesie nieiaką ulgę w moiej boleści, lecz nie przestawałam w dzień i w nocy opłakiwać moiego dziecięcia które prawie własnymi zabiłam rękami.

Fernando wywiózł mię do Parmy, gdzie czule i przyjemne starania brata mego, pokrzepiły mię nieco na siłach. Naznaczałam sobie potajemnie surowe pokuty, i kilkakrotnie odwiedziłam grób Margrabiego. Sądziłam że te nocne nawiedzania nie są wiadome mężowi mojemu; lecz dowiedziałam się potém, że został o nich uwiadomiony przez jednego zakonnika, który był urażony żem go za spowiednika moiego wziąć niechciała. Fernando stał się ponurym i nieukontentowanym. Z kilku słów iego poznałam, iż miał o mnie podeyrzenie żem rzeczywiście kochała Margrabiego, i wymawiał mi potém, że mu nie mówiłam otwarcie tego. Kilka razy ledwom mu wszystkiego nie wyznała; lecz z boiaźni żeby mię nie obrzydził, i nieporzucił aż nadto już nieszczęśliwey wołałam w takim trwać stanie niżeli pewnie zostać pogardzoną i znienawidzianą od męża.

Ośm upłynęło miesięcy po stracie dziecięcia moiego. Czas iak zwyczajnie bywa, osłabił nieco we mnie smutne wrażenia. Fernando zdawał się zapomnieć, o przeszley za-

zdrości. Brat mój miał przybydź do Wene-  
cyi dla przepędzenia z nami karnawału. Fer-  
nando wyjechał na iego spotkanie o kilka  
mil od miasta. Służący uwiadomili mię  
że bat się zbliżał. Wyszłam na balkon aże-  
by widzieć przybywających. Było ich trzech  
w bacie, siedzieli zawinięci w płaszczach tak,  
że niemogłam rozróżnić brata moiego od  
Fernanda. Weszłam do sali dla przyjęcia ich;  
i gdy usłyszałam idących po schodach wy-  
szłam na spotkanie. Nieznajomy iakiś szedł  
przed nimi. Wielki płaszcz czarny zakrywał  
twarz iego. A gdy ten z nagłą zrzucił uyr-  
rzałam groźną twarz Margrabiego. Przez ia-  
kąś nadzwyczajną odwagę której teraz nie-  
poymuję zbliżyłam się ku niemu. W miarę  
iak postępowałam straszycło, usuwało się  
przedemną czyniąc mi groźne znaki. Nako-  
niec zemdlałam z pomieszania i przestra-  
chu. Gdym powróciła do siebie, uyrzałam  
że mój przypadek uczynił nader wrażenie  
mocne na moim mężu i bracie. Długo  
niemogłam przyysć do sił zupełnych. Ner-  
wy moje były mocno wzruszone. Za nay-  
mniejszym stukiem drżałam i bledniałam  
z boiaźni. Niekiedy nawet niechciałam  
przyymować przymileń Fernanda niewie-  
dząc sama przyczyny tey odrazy. Począł  
się uskarżać na moję oziębłość, a iak on  
nazywał na moje kaprysy. Dla rozerwa-  
nia wywiozł mię do Parmy. Brat mój we-

dług zwyczajui przyjął mię czule, i wszelkich używał sposobów ażebym wyznała przyczynę szczególniejszego moiego postępowania. Uwiadomił mię iż Fernando słyszał kilkakrotnie iak we śnie wymawiałam imię Margrabiego, i że miałam szczególniejsze upodobanie nawiedzać grób iego. Nieustawałam w przedsięwzięciu niewydawania tajemnicy. Odpowiedziałam, że gdy nerwy moje stały się bardzo osłabione przez częste omdlewania, do których tak iestem skłonna niema nic zadziwiającego, że miewam dziwaczne marzenia, i że gadam we śnie. Zdawał się na tém przestawać powiedział toż samo Fernandowi a ten stał się nieco spokojniejszy. Brat mój widząc, że pobyt w Parmie lepiej mi służył niż w Wenecyi, zatrzymał nas dla przepędzenia karnawału i część swojego pałacu dla nas odstąpił. Kończył się iuż rok czwarty od moiego połączenia się z Fernandem. Brat mój chciał obchodzić uroczyscie rocznicę naszego zamęścia. Zaprosił wszystkie znaczne osoby z miasta i iego okolic. Byłam Panią tey uroczystości, wszystkich oczy na mnie zwrócone były. Byłam przedmiotem podziwienia i uszanowania. Podchlebiało to moiey próżności, oddałam się zabawie i tańcom, iak gdybym w sobie zupełną czuła spokoyność. Po wspólniałey kolacyi rozpoczęliśmy znowu tańce i gdy, tylko co miałam pozostać rzuciwszy,

wzrokiem na przeciw siebie, wyrzałam marę w postaci Margrabiego, siedziała przy stole, z wspartą głową na obu rękach i poglądała na mnie z miną, razem melancholiczną i okropną. Był blady iak śmierć, włosy rozrzucone na głowie: doskonała iego martwość i postać surowa wystawiały przerażającą sprzeczność, między otaczającemi go osobami oddanemi zabawie i ukontentowaniu powszechnemu. Oczy moje zostały obłąkane, niemogłam ich odwrócić od tey przestraszającej postaci. Pot zimny oblał czoło moje; poczułam drżenie we wszystkich mych członkach. Nakoniec siły mię odeszły. Gdym powróciła do przytomności, znalazłam się w moim pokoju. Fernando i brat mój byli przy mnie. Staralam się im wmówić, że taniec mnie zmordował i zdawali się temu wierzyć.

Od tey chwili ukazywania się Margrabiego stały się częstszemi. Zdrowie moje zruynowane było widocznie. Odmienił się zwyczajny humor, stałam się roztargnioną smutną i grymasną. Nic mnie nieobchodziło ani bawiło. Postanowiłam nieukrywać daley moich okropnych wrażeń. Poczęłam rozmyślać szczerze o iednym przedsięwzięciu, które mi często przychodziło na myśl. Utraciłam iedyne me dziecko, i więcey ich niemiałam. Lękałam się ażeby nieutrać przywiązania iedynego człowieka, które-

go tylko kochałam. Coraz częstsze ukazywanie się rozgniewanego cienia, który mnie prześladował, niedozwalało mi spodziewać się żadney spokojności na tym świecie. Uczułam, iż nic mi niepozostaie chyba zażrzebać się w klasztorze i tam poświęcać dni moje na pokutę i modlitwę.

Przedsięwziąwszy to ostatecznie, postanowiłam zwierzyć się oycu Benedyktowi. Wybrałam do tego chwilę kiedy mąż mój i brat oddalili się z Parmy na dni kilka. Napisałam do oycy Benedykta, iż mam mu coś bardzo ważnego powierzyć i prosiłam go ażeby się znajdował o północy w kaplicy gdzie był grób Margrabiego *de Lueques*. Czekałam zniecierpliwością czasu przeznaczonego na zeyście się nasze. Zakryta czarnym kwefem, udałam się tam sama iedna tylnými schodami od których klucz miałam. Lampa gorzała na oltarzu i oświecała słabo kaplicę. Szanowny kapłan oczekiwał mnie. Świętobliwość, łagodność i politowanie odznaczały się na twarzy iego, i w słowach. „Moie kochane dziecie, rzekł do mnie, iaki powód na to tajemne miejsce nas sprowadza w godzinie spoczynku? od dawnego czasu iestes bladą i cierpiącą. Czy masz smutek iaki mi powierzyć, i żadasz odemnie przyiacielskiey rady? “

„Czci godny i szanowny oycze, rze-

kłam mu. Nie iestem bynaymniey niewinne stworzenie iak ty rozumiesz: przycho-  
dę do ciebie obciążona wielką zbrodnią. Kapłan cofnął się w tył z przerażoną posta-  
cią i rzekł do mnie: czy umysł twój nie  
iest osłabiony moja córko? co mi mó-  
wisz o zbrodni? ia cię znam za niewinną i  
czystą iak aniołowie.“

Padłam przed nim na kolana, załamu-  
jąc ręce, i zawołałam: „ia to zabiłam mał-  
żonka moiego złożonego w tym grobie, i  
duch iego roźgniewany ściga mię w cie-  
niach nocnych a nawet wśród zabaw i uczt.“  
Wymawiałam to ze łkaniem i wylewając  
łzy obficie. Oyciec Benedykt tak mocno  
był dotknięty i przerażony, że musiał we-  
sprzeć się o grób dla utrzymania się na drżą-  
cych nogach. Łzy płynęły z oczu iego, i  
zawołał poglądając w niebo: „ach czy iest  
podobna!“

Przez dwie godziny opowiadałam mu  
ze szczegółami wszystkie okoliczności zaszłe  
przed i w czasie tego pokuszenia, i odkry-  
łam mój zamiar zamknięcia się w kłałzto-  
rze. Matka niemoże dla dziecięcia swoje-  
go mieć więcey czułości i łagodności iak  
ten szanowny kapłan ku mnie okazał. Po-  
chwalił mój żal i skruchę utwierdził mię  
w moiém postanowieniu i naznaczał to sa-  
mo miejsce do zeyścia się nocy następują-



cey dla wskazania klasztoru iakiby wybrał na moje schronienie.

Gdym powróciła do domu, uczułam nieiakąś ulgę po wyznaniu moiego występku, i po uczynionym przedsięwzięciu. Przepędziłam dzień na układaniu doczesnych moich interesów, i napisaniu listow. W wieczór znalazłam znowu -oyca Benedykta w kaplicy. Na miejsce schronienia moiego radził klastor S. Maryi pod Neapolem. Powiadał iż znał się z Xienią, życzył ażebym się mu powodowała a przez wdzięczność za dobrodzieystwa odbierane od matki moiey, przyrzekł sam osiąść w klasztorze zakonnikow, przyległym klasztorowi S. Maryi dla kierowania sumnienia moiego. Dodał, iż miał zamiar udać się do Rzymu, dla otrzymania mi rozvodu z mężem, ponieważ pókiiby Xiąże miał do mnie prawo, nie zgodziłby się na moje schronienie. Był to cios nayżałosniejszy dla serca mego. Rzuciłam się na ziemię z rozpaczy i zawołałam, „nie nie! to przechodzi moię odwagę! nie czuię dość siły ażebym praw moich do Fernanda! inney osobie ustąpić mogła.“

„Ach! co przerwał tonem srogim,“ takież to jest żal WPani? rozumiesz że możesz otrymać przebaczenie, żyjąc z osobą dla której popelniłaś zbrodnią? strzesz się Leonoro! możesz świat oszukać, lecz nie możesz omamić tego, który przenika

serca. „ Zostałam przerażoną słowami oycy Benedykta i tonem z iakiem ie wymawiał. Przed tą chwilą nigdy go niewidziałam w gniewie. Błagałam iego litości, gdy tym czasem oczy moje spostrzegły cień Margrabiiego wsparty na grobie. Powstałam krzycząc oto on! ratuy mię mój oycze, ratuy mię! mówiąc te słowa mocno się iego trzymałam. Wpatrywał się w tę stronę gdzie oczy moje były obrócone a nie niewidział. Wziął lampę i wyprowadził mię do bliskiey przy kaplicy stancyi gdzie były zawsze orzezwiające lekarstwa przeznaczone dla ubogich.

Gdym cokolwiek przyszła do siebie, układaliśmy razem co mamy uczynić. Przyjęłam daną radę i zgodziłam się na rozwód: ułożono było, że nocy następney wyiedziemy do Neapolu, i że zostawię listy do Fernanda i mego brata.

Gdy powróciłam do moich pokoiów doświadczyłam nocy nayniespokoinieyszey. Miałam już odtąd niewiedzieć Fernanda. Co on będzie myślał o mnie? Jakże mu nagrodziłam za iego czułe do mnie przywiązanie, i zapoświęcenie się iego zupełne? Potrząknąć chciałam mu wszystko wyiawić i trzy razy drżąca ręka moja niepozwoiliła mi wypisywać oskarżających mię wyrazów. W tym okropnym stanie niespokoiności i wahańia się dzień poczynał nadchodzić. Czas

mnie naglił pospieszać z przygotowaniem się do mojej ucieczki. Posłałam do oycy Benedykta pudełko zklejnotami i przez cały dzień układałam i rozdzierałam listy z pożegnaniem. Nakoniec, gdy się noc zbliżyła, uczułam żalność przedsięwzięcia które uczyniłam. Wolalabym wtenczas zażreść w głębi serca moiego okropną tajemnicę. Samo tylko nieszczęście porzucenia Fernanda, dręczyć mię poczynało. Lecz było już zapozno wydałam tajemnicę i niemogłam się już cofnąć. Oyciec Benedykt, przewidując chwianie się w moim przedsięwzięciu przyszedł po mnie skoro noc nadeszła. Pomógł mi okryć się czarnym płaszczem. Położyłam dwa listy na stole; i wspierając się o mego przewodnika postępowałam chwiejącym się krokiem, do pojazdu, w którym wyiechaliśmy do Neapolu. Oyciec Benedykt miał przy sobie napóy usypiający, który mi niekiedy dawał do picia, co mnie utrzymywało ciągle wnieiakiémś uspieniu.

Gdyśmy się zbliżyli do Neapolu oyciec Benedykt, rozpowiedział mi jakim sposobem mam się zachować. Zalecił ażebym w zgromadzeniu nikomu nie dała najmniejszego podeyrzenia o prawdziwey przyczynie moiego przedsięwzięcia, i przyjął na siebie, dadź do zrozumienia, że byłam związana przysięgą niewyjawiania ni-

komu tajemnicy, prócz iego tylko iednego.

Przybyliśmy do klasztoru Stey Maryi; gdy noc nadchodziła, dzwoniono na nieszpor. Dźwięk dzwonu, widok posepnych murów, w których miałam byź zamkniętą, ścisnęły me serce, i tylko co nie zemdlalam. Ledwo mogłam wysiąść z pojazdu za pomocą dobrego zakonnika, który począł pukać do bramy. Zakonnica otworzyła i prowadziła nas w cichości przez dziedziniec i ciemne przeyscia. Gdyśmy weszli do parletorium, zgromadziły się około nas zakonnice, co jest właściwa tym odłączonym od świata istotom. Oyciec Benedykt kazał mi iść na nieszpor, uwiadamiając że potém widzieć będę ksienię w iey celach. Już kilką dniami wprzód postarał się a żeby była przyjęta. Słuchałam nieszporu. Prosiłam Boga gorąco a żeby przyjął ze mnie ofiarę; i gdy po ukorzeniu się głębokiém u stop ołtarza powstałam ażeby iść z zakonnicami, twarz Margrabiego mi się ukazała. Nie była ona tak srogą i grozną iak dotąd; zdawała się litować nademną pochwalać i umacniać mię w moiém przedsięwzięciu, nader iednak osłabiona niemogłam znieść iego widoku, i zemdlalam. Oyciec Benedykt domyślając się tego przyczyny, rzekł do siostr że bylam skłonną do omdlewania, i powiedział

im osposobach iak miałam bydź ratowaną w tych zdarzeniach.

Przyjęta zostałam od Xieni z wielką dobrocią, i zakonnice usiłowały okazać mi swoje poszanowanie, lecz było to bardzo słabém osłodzeniem okrótnych myśli iakie mię opanowały. Gdy zakonnik wyiechał do Rzymu starać się o uwolnienie mię od ślubu małżeńskiego; przywykła do życia wielkiego świata do bogactw i dostatków, do przyjemnego i dobranego towarzystwa, uyrzałam się z nagłą zamkniętą a to ieszcze na całe życie w ponurym więzieniu, oddalona nazawsze od wszystkiego co było miłym sercu moiemu, otoczoną nieznaiomemi osobami i od których różniłam się sposobem myślenia i czucia. Ach! iak dni i nocy upływały leniwie, w pierwszych czasach moiego mieszkania w klasztorze! Póki nieprzytomność oycy Benedykta, sprawiała mi ieszcze wątpliwość, czy węzeł, który mię łączył z Fernandem, zostanie niezawodnie rozwiązany; uczucie iakieś podobne do nadziei kryło się w głębi serca moiego. W takim zostaiącey stanie dano mi znać dnia iednego że zakonnik oczekiwał mnie w parlatorium, uczułam iak serce moje zlodowaciało i ledwo miałam siły wyysć ku temu świętemu człowiekowi, do którego się nóg rzuciłam, ze łkaniem i płaczem.

„Dziecię moje, rzekł podnosząc mię, miałem nadzieję że pobyt twój w tym miejscu nada tobie więcej męstwa i że z szczerą i zupełną chęcią poddasz się woli Boga, który dla tego tylko karze aby zbawił. Wolną jesteś moja córko, możesz natychmiast oblec zakonne suknie i powinnaś, bo póki wszelkie sposoby pozyskania cię nie staną się niepodobnemi, nie jesteś bezpieczną ze strony Fernanda.“

Nieśmiałam nic mówić. Poddalam się przeznaczeniu. Wpadłam w bolesne odrętwienie i naznaczyłam dzień następny nadokonanie moich ślubów. Wiele rozdałam prezentów zakonnicom z moich klejnotów i gdy straszliwy dzień przyszedł kaplica przygotowaną została na ten obrządek. Oyciec Benedykt towarzyszył mi w tym najważniejszym momencie. Zaprowadzono mię do ołtarza. Ucięto piękne moje włosy; obleczo mię w habit, msza się odprawiła i los mój został rozstrzygnięty.

Gdy wyszłam z kaplicy, zawołano mię do parlatorium, gdzie posłaniec jakiś oczekiwał i chciał ze mną samą mówić. Zbliżyłam się do kraty, i uyrzałam kochanego moiego Fernanda i mego brata. Spostrzegłszy ich straciłam zmysły! siostra która mię utrzymywała była przymuszona podnieść mi zasłonę. Nastąpiły potem bezskuteczne szlochania i ięki. Fernando prosił mię

ażebym mu tylko obiawiła przyczyny dla czego opuściłam męża którego iedynym było usiłowaniem zrobić mię szczęśliwą. Na wpeł obumarła z boleści, błagałam go równie iak brata żeby mieli litość na moie cierpienia, i żeby byli przekonanyimi, że ich tylko żalowałam na świecie. Zaklinałam ażeby mnie uważali za należącą iuż do innego świata, i wystawiałam im iż przeszłam iuż wrota, które oddzielaią życie od wieczności.

Na te ostatnie słowa które mu niezostawiały nawet nadziei ażeby był żalowanym, Fernando nowe począł wydawać krzyki z żalu i rozpaczey. Odniesiono mię prawie umieraiącą; i ledwo z wielką trudnością oderwano Fernanda od kraty którą był najmocniey uiał w szaleństwie wiakie go boleść serca i rozpacz wprawily. Nie widziałam go od tey chwili, lecz brat mój często mię odwiedzał i postarał się, że mnie wybrano Xienią po śmierci tey, która rządziła klasztorem przedemną.

Przez lat czternaście ciągle usiłowałam zgładzić grzech mój przez łzy i pokuty. Częste modlitwy i umartwienia zniszczyły chęć we mnie powrócenia na świat. Zachowywałam ciągle milczenie, zasypiałam na łożu cierniami usłaném; a częstokroć wśród ciszy nócney, klęcząc u stop ołtarza, zadawałam sobie okrutne razy dyscypliny dla

umorzenia moich pokus. Rozgniewane cienie Margrabiego nie dawały mi pokoiu i w tym pokutném mieszkaniu. Zdawał się bydz mniey okropnym wmiarę iak religia lepiey gruntowała myśli moie i śluby. Ostatniey nocy, widziałem go we śnie, trzymał na ręku dziecę moie i poglądaiąc nanie uśmichał się. Potem spóyrzał na mnie. wskazał niebo i zniknął. Za obudzeniem się drżałam cała i potem zimnym okryta byłam. Wołałam ażeby mi przebaczył, zdawało się, że odpowiadał. „Umieray nie-szczęśna, i odzyskay pokoy!“

Czuję że iuż przyszła moia ostatnia chwila. Bądź zdrowa moia Karolino. Nie-wzdrygay się na moie wspomnienie; o gdyby mój przykład stał się tobie przestrogą, ażebyś własnemu niedowierzała sercu!....

---

S P R Z E C Z K I

*Poema żartobliwe, w pięciu pieśniach. (1)*

(Nic niewiemy o autorze tych wierszy: osoba która nam użyczyła zawierającego ie rękopismu zdawała się poznawać w tey

---

(1) W rękopismie, który mamy przed oczyma, ostatnia część tego poematu, nosi tytuł *pieśni szóstey*. Powiedzieć trudno z pewnością, czy to



igraszce wesołego dowcipu, pióro Generała Jasińskiego. Twierdzić coś, lub zaprzeczać w tey mierze, zawsze byłoby bez zasady; zostawiając przeto świadomszym załatwienie téy wątpliwości, godzi się mniemać, że ktokolwiek pisał te rymy, pisać ie musiał w tym czasie, kiedy wziętość poematów żartobliwych Krasickiego, zachęcała talenta do szukania sławy w ich naśladowaniu, które tu w wielu miejscach dosyć się wyraźnie czuć daie.

Przedmiotem niniejszego poematu są, nieporozumienia między *Farą* a dwóma (męskim i niewieścim) klasztorami wynikłe z ubóstwa piérwszey, a zamożności drugich.

---

wyniknęło z omyłki w przepisywaniu, czyli też rzeczywiście brakuie pieśni piątej? z ciągu bowiem dzieła zapewnić się o tém niepodobna. Dowcipny autor igrając ze swoim przedmiotem, w wykładzie iego, niezachowuie bynajmniej porządku, nietrzyma się żadnego planu, a tém bardziej prawideł sztuki z których dosyć zręcznie żartuie:

Może co w sztuce chybiłem,  
Alem się sprawił dokładnie.  
Lecz cóż mię znowu uniosło?  
Co to ia gadam o sztuce;  
Alboż to wiérsze rzemiosło?...

Nieporozumienia te ciągle trwające trzymały się w granicach przyzwoitości łagodne rozsądkiem i słodyczą postępowania bogoboyney Beaty, która pośredniczką i sprawczynią zgody między probostwem a zakonami była. Lecz gdy dewotka dla pewnych względów opuściła swój domek oddalając się na czas nieiaki do Częstochowy; dawne niechęci błahy powód w wojnę otwartą zamienił. Umarł ktoś z możniejszych parafian proboszcza; zakonnicy mają go chować; pleban wyprawia poselstwo nakazując żeby się nieważyli tego czynić. Hardość tego poselstwa, oraz namowy i poszepty mniszek rozjątrzaią oyców do tego stopnia, iż wyzuwszy się ze wszystkich względów gotowi byli znieważyc *ambassedę*; co gdy na prze-

---

Mędrzec nieiaki od świętey Sorbony,  
Okrutnie głupi, a bardzo uczony,  
Czytając dzieło wysokiey nauki,  
Za złe osądził że było bez sztuki.  
Tak iak ów patron kiedy sprawa iawna,  
Przyzna że dobra, ale że nie prawna.

.....

Przestańcie świat darmo ludzić;  
Od tąd iak dzikie zwyczaje,  
Na świat wyniosły bez względu,  
Te niezmierne mądrych zgraie,  
Nie z talentu lecz z urzędu;

łożenie iednego z braci za rzecz nieprzy-  
zwoitą osądzono, postanowili mścić się swo-  
iey urazy otwartym boiem. Już hufce za-  
konników pod wodzą Hilarego i Rafała wy-  
szły z klasztoru; iuż za nimi w też tropy  
*szwadrony* posiłkowe mniszek postępuią.  
Zbliżaią się do probostwa. Rafał w zapale  
druzgota drzwi dębowe. Wpadaią do ple-  
banii z Hilarym, gotowi wszystko poświę-  
cić zemście, kiedy głos łagodny „Powoli oy-  
cze Hilary!“ zastanawia rozjątrzonych.  
Był to głos szpaka dewodki nieobecney.  
Ptaszyna wyuczyła się tych wyrazów, sły-  
sząc ie często powtarzane przez Beatę, kie-  
dy odprawuiąc rożaniec z oycem Hilarym  
ostrzegała go, że się śpieszył. Pamiątka ta  
bogoboyna rozrzewnia wodza: *wszyscy oy-*

---

A za lada marne'ale,  
Daią nagrody, medale.  
A tu wszyscy gdyby wrony,  
Każdy woła: „ia uczoney!“  
Słowa straszliwe na oko,  
*Celarent* albo *Baroko*  
I w tym guście mądre iochy,  
*Antytezy Synegdochy*.....  
.....  
Jak ma dowcip wygórować,  
Jak mogą kwitnąć nauki,  
Kiedy kaydanami sztuki



cowie cicho iak wryci stali między strachem i zdziwieniem. I kiedy będąc w tym stanie niemogą przyść do siebie; powraca z Częstochowy posłaniec zgody, powraca mówię pobożna Beata a z nią pożądaný pokóy.

Autor w przedmiocie tak lekkim i małej wagi żartując z ułomności ludzkich, żartował razem i z prawideł sztuki pisania, (ob. przyp. str. 48.) którym niechcąc się poddać, żadnego sobie nieulożył planu, żadnego nie odmalował dokładnie charakteru, żadney nie zawiązał *intrygi*: tak dalece, że treść sama poematu którąśmy tu umieścili z trudnością wyszukać się dała. Wiele albowiem rzeczy powiedzianych już piérwéy powtarza a więcey ich ieszcze mówi nie na swoim miejscu, a nie równie więcey wtrą-

---

Talenta będziem krępować?

Słuchaycie tego słowika,  
Co to słodko wyśpiéwuie,  
Głos iego serce przenika:  
Jakichże on praw pilnuie?  
Zawsze ten ptaszek choć bury,  
Będzie od świata lubiony,  
Bo ma talent od natury  
Zadną sztuką niezmuszony.  
Jedna iest sztuka na świecie,  
Bydź kilka razy czytany,  
Tak piszcie ieśli możecie!.....

*Sprzeczeki pieśń IV.*

ca takich bez którychby się obeszło iako zgoła nienależących do traktowaney rzeczy. Jakimi są długie nazbyt rezonowania i uwagi moralno-filozoficzne. Płod ten iednakże szczęśliwego natchnienia, bez planu, bez intrygi, bez akcji, bez iedności, słowem bez tego wszystkiego czego wymagać prawidła krytyki, dziwnie się podoba w czytaniu. Przypisać to należy niepospolitemu talentowi autora, łatwości i wesołości satyryczney iego dowcipu, który w przedmiotach szczęśliwie upatrzoną śmiešność, wiernie malować umiał.

W podobnym rodzaju wiéršy, dobrych poetów naszych niemało się znajduie w rękach rozmaitych osób, które wałęšaiąc się w rękopismach od iednego do drugiego, giną na reszcie. Życzyćby należało, ażeby posiadacze takich płodów przez miłość pożytku i chwały dowcipu narodowego, raczyli ie (iuz to przez pisma peryodyczne, iuz w osobnych książeczkach) drukiem ogłaszać. Przez co zwróciłaby się może uwaga baczniejsza na wielu pisarzów prawie nam współczesnych, a iuz nieznaných: chciano-by może poznać szczegóły ich życia; oczem teraz możnaby ieszcze powziąć wiadomošć od osób podeszłego wieku, które miały z nimi swoje stosunki. Czas upływa, umiéraią ludzie, a z nimi i pamiątka ich zasług..... Ta myśl na nieszczęšcie aż nadto u nas pra-

wdziwa, zasmucać musi starców, którzy na usługach społeczności wiek swój strawiwszy stanęli nad grobem, a gorszy młodzież wzrastającą wśród iednostayney na złe i dobre obojętności!).

*Pieśń pierwsza.*

Nie śpięwam bohaterów ni tych wojen srogich,  
Co są zabawą możnych, uciskiem ubogich,  
Gdzie marnym sławy cieniem rycerz omaniony,  
Poświęca drogie życie dla cudzey korony;  
Lub gdzie naiemni zbóycy dla nędzney zapłaty,  
Broczą we krwi niewinney mordercze bułaty.  
Sprzeczkę powiem spokojne, sprzeczkę trochę świętę,  
Nie krwawe, niezabóycze, lecz niemniey zawziętę,  
Które po różnych walkach z pobożnym uporem  
Dały nareszcie górę farze nad klasztorem.  
Muzo! powiedz przyczyny co za dzielna siła,  
Serca świętę tak smutnym iadem napelniła?  
A iakim nowym cudem uśmierzona iędza,  
Zgodziła mnichy, mniszki, dewodkę i xiędza?

Nie daleko przy Krakowie,  
Za pomniałem iak się zowie,  
Leży uboga mięscina,  
Tam się kończy gdzie zaczyna;  
Gdyż iak mówią w całym mięście  
Nie ma spęlna domów dwieście,  
I te bardzo ieszcze zimne,  
Bo dzisiay drogie podymne:  
Dwa klasztory, iedna fara,  
Karczma nowa, karczma stara,

Ale obie iak zwyczajnie,  
Gnoyne, brudne, gdyby staynie.

Pytać żyda co potrzeba,  
Niema siana, niema chléba,  
Tylko za to iest gorzałka,  
Niegodziwa ta wypalka,  
Co robi dziwne igrzyska,  
O sto kroków trąci z pyska;  
Lecz ci co nam prawa daią  
Za nektar ią słodki znaią.

Grod pod słomą, dwa szpichlerze,  
Iedna studnia, dwa pęgierze;  
Zeby parobki staienne,  
Miały przestrogi codziene;  
Izba radna zruynowana;  
Znak na słupku Floryana:  
Zwyczajny napis *Benigne*  
*Defende nobis ab igne*  
Rozwiń nad nami chorągiew,  
Niemamy wiader ni stągiew;  
O toż iuż wszystko i basta,  
Z ulyc, przedmieść, rynków, miasta. (2)

---

(2) Czytelnik zapatrując się na ten obraz miasteczka, przypomni sobie podobny w Krasickim, który iak się zdaie dał pochoy naszymu poecie do ninieyszego opisu: to co zwielu wyrażen niezawodném się wydaie to *np.*

„ Zapomniałem iak się zowie  
..... uboga mieścina

zdaie się bydz tylko odmiennym wyrażeniem wiérsza z *Monachomachii*

„ W mieście którego nazwiska niepowiem,“

Firley był panem niegdyś tego grodu ;  
 Ow Firley sławny, pobożny, uczony,  
 Zaszczyt oyczyzny, perełka narodu,  
 W woynach, w senacie, nigdy niezwalczony ;  
 A co największym iest iego zaszczytem,  
 Ze był królowey Bony faworytem,  
 Pod nim kwitnęły nauki rzemiesła,  
 Cnota, poczciwość, żyźność narodowa,  
 Sława z oręża w górę się podniosła,  
 Pod nim był kontent i król i królowa,  
 W nim miał ubogi oycą, dobrodzieia,  
 Tak to bywało za czasów Firleia! . . .

Gdy się dość nażył dla kraiu i sławy,  
 A wiek późniejszy radził żywot cichy,  
 Bogu dla chwały, sobie dla zabawy,  
 Zaczął fabrykę i fundował mnichy,  
 Obok prac świętych miłe towarzyszki,  
 Bona królowa, fundowała mniszki:  
 Od dawnych czasów, w szczęśliwey prostocie  
 Żyły spokojnie mnichy wypieszczone,  
 Służąc poczciwie ołtarzom i cnocie,  
 Nieznały co świat, co troski szalone:  
 Dobra królowa, hoyne fundatory,  
 To grunt pokoju i świętey pokory!

Mniszki z swey strony przykładne, pobożne,  
 Tak iak przystoi na święte dziewice,  
 W mowie dyskretne, w postępkach ostrożne,  
 Córki kościoła i oblubienice;  
 W zmartwieniach ciała i pokorze duszy,  
 Żyły z paciórek i licznych funduszy.



Stał blisko fary domeczek pochyły,  
Na wikarykę był z razu stawiony;  
Potém gdy spodnie podręby pogniły,  
Zrobiono drugi, ten był zarzucony:  
Tak zawsze bywa, czas te prawa daie,  
Upada jedno a drugie powstaie.

Xiądz dziekan w czasie dostawszy prezentę,  
Zeby swe imie w potomności wsławił:  
Sobie na zaszczyt, ludziom na ponętę  
Fundusik mały na domku zostawił:  
Boki połatał, dach sporządził nowy,  
Poświęcił, zamknął jużci dom gotowy!  
Niechcę ia słuchać co plecie obmowa,  
Czemu, dla kogo xiądz dziekan to czynił;  
Złość ludzka wszystko przewrócić gotowa,  
A iabym, za nią niesłusznie obwinił.  
Dość że w tym domku już ze oztéry lata  
Mieszkała Panna imieniem Beata.  
Panna to była uczciwa i święta,  
Zamożna w cnoty, lata i talenta.  
Z rodu szlachetna, i iak powiadała,  
Bliska kuzynka świętego Rafała.  
Lecz cóż tam imie, to próżność światowa,  
Gdzie niema inszey prócz tego zalety,  
Nie raz występpek pod herbem się chowa,  
Cnota, ta zaszczyt, zwłaszcza u kobiety.  
Panna Beata wszystko razem miała,  
Boga i bliźnich iak siebie kochała.

Ach! gdyby też iakim cudem,  
Był człowiek w ową godzinę,

Kiedy ułożywszy minę,  
Spiewała godzinki z ludem!  
Co za głosek wypieszczony!  
Iak pierś pod chustką igrała!  
Zwłaszcza kiedy powtarzała,  
Więrsz ostatni z antyfony,

.....  
Lub kiedy przy wielkim święcie,  
W Wielką - noc lub Wniebowzięcie,  
Huknęła przy licznych gościach  
„Ia mieszkam na wysokościach!“

Dopieroż widzieć ją w domu,  
Gdy nieprzystępna nikomu,  
W duchu do nieba wzniesionym,  
Przy oknie na wpół przymknionym,  
Pacióreczki nawlekała,  
Albo wianeczki składała;  
Tam każde listka schylenie,  
Miało swoje pozdrowienie.

A kiedy główkę schylała,  
Gdy przyszło do służebnicy,  
Iak skromnie oczkiem strzelała!  
Kto tam, i gdzie po ulicy?

Czy kto wstąpił do sąsiada,  
Albo gdzie skromna biesieda,  
Wesele, stypa, czy chrzściny,  
Rozwód, zgoda, imienini,  
Panna Beata proszona,  
W kumy, druchny, za patrona,

Czy umarłego w kwiatki stroiono,  
Czy do święcenia wianki niesiono,  
Czy był gustowny, czy był bogaty,  
Sądziło zdanie Panny Beaty . . . (3)

Alem w iey pochwałach długi,  
Boię się ludzkiej zazdrości,  
Kto nierad z cudzey zasługi,  
We wszystkiem znajdzie zdrożności!

.....  
Pannyby na mnie laiały,  
I miasto wszelkiej zapłaty,  
Niewinnieby mię nazwały,  
Amantem panny Beaty.  
Wolę skończyć iey pochwały,  
Cnota nieżąda głoszenia,  
Komu ią nieba przyznały,  
Niedba o me nędzne pienia;  
Przystąpmy zatem pomалу,  
Do końca tego rozdziału.

*Koniec pieśni pierwszej*

---

(3) Charakter ten dewotki zdaie się, że wziętym jest z Krasickiego (Monach: Pieśń IV. str. 102 w T. 1. ed. Dmoch.) gdzie w mniejszey nierównie liczbie wierszy wystawiony, więcey okazuje mocy, tu zaś więcey śmieszności, zależącej od szczegółów, w których maluje się pomieszana z zalotami i innymi ułomnościami, pokryta skromną barwą pobożność, o której słusznie na innem miejscu powiada autor Monacho-machii.

„Uchoway panie Boże takiej pobożności!”

LITERATURA SZUBRAWSKA.

(Ze zwoiów dziuplowych.)

MIXTUM CHAOS CZYLI HISTORIA SZUBRAWSTWA CHRO-  
NOLOGICZNIE UŁOŻONA.

*recytowana*

*Przy wprowadzeniu nowego członka do grona Szubrawskiego przez Jeśpana AUSZLAWIS, Strażnika porządku piastującego Łopatę. (1)*

---

Witam gości w naszym kraju,  
Z wami chętnie iakby w raju,  
Żyć chcemy,  
Będziemy,  
Społecznie,  
Statecznie.  
Wasze strony,  
Jak Dodony,  
Cudze kraie,  
Mówne gaie,  
Was pytać,  
Was witać,  
Pragniemy,  
Zyczymy.

*X. Baka Prof. poetyki.*

---

**P**odobno że tak chciano w xiędze przeznaczenia  
Aby kiedyś Szubrawcy z pod łopaty cienia,  
Karcili w starodawney krainie sarmatów,  
Złych urzędników, mędrków, i tłustych prałatów,

---

(1) Do tej to historyi należy wstęp w numerze poprzedzającym

Lecz iakto grono wzrosło i w iakiem zaciszu,  
Pragnę ci o tém mówić dziś nowy przybyszu!  
I to uprzejmém sercem miey za powitanie,  
Które niosę, iak deser, na ostatnie danie.  
Ty Szlachcicu! coś wszędzie zjednał sławę zucha,  
Bądź mi drugim Apollem i szeptay do ucha!  
W parnym miesiącu sierpniu podczas kanikuły  
Wiadomo że się nieraz głowy ludziom psuły,  
Co to wiatrem nadąwszy. mozgownicę ciasną  
Nie wiedzieli co robić z swą figurą własną.  
Bacząc na te zdrożności nasz pan *Dzidzis Lado*,  
Za Poklusa i innych przedrwigłówków radą  
By iakiś magnetyczne uprzędzić roztyrki,  
Wypalił iak z Baroko gatunek satyrki;  
A żywo zachęconay tak zręcznym przypadkiem  
Palnął i drugą, piórem złośliwém lecz gładkiém,  
Na odgłos tych pisemek ruch się wszeczyna wielki  
Lecą czytać, ten piątki, ów się zrzekł butelki,  
Rzucają szepty, plotki, czego tu niebyło,  
Czyta Pamela, Edward, Barbara, Kiryło.  
Wtenczas Poklus zważając po zakroiu takim,  
Ze się ten Swistek może stać nieladaiakim  
Układa w płodney zawsze na proiekta myśli  
Czy nie dobrzeby na nim Literaci wyszli.  
Wre mu głowa iak kocioł, a w nagłym zapędzie  
Drwi ze wszystkich, drwi z tego, co było, iest, będzie.

---

pisma naszego wydrukowany, w którego ostatnim wierszu  
popelniono omyłkę kładąc, *Dawne przykłady!* Daway przy-  
kłady.

A wnet głos jego Sanszy twardy, zaiękliwy,  
 Zwołał tłum literatów, goły i drażliwy.  
 Deszcz padał, i wiatr świstał, słońca była groźna,  
 Ciągnie iednak czereda braci naszych loźna  
 Idzie każdy niebacząc na wszelkie zawady  
 Wspierać zdrowém swém zdaniem, tak ważne narady.  
 W mieszkaniu to *Pateli* przy dobrej herbacie,  
 Zawiązało się grono, które wnet poznaćie.  
 Tam to, aż lubo wspomnieć przy długim stoliku,  
 I tyś się wścibił snadnie poczciwy strażniku!  
 Więc się na swoim krześle, mieści iaki taki,  
 Wtém... wszedł *Perkunas*, usiadł i zażył tabaki.  
 Na to hasło, którego nikt się niespodziéwał  
 Umilkł każdy, Pan *Seymi* ieden tylko zięwał.  
 Za tem *Poklus*, ów oyciec, lubilat szanowny,  
 Wznosi pośród swych dzieci, głos dzielny, wymony,  
 I wyluszcza powody, dla których zgromadził  
 Wszystkich nas, aby wspólnie na tém miejscu radził.  
 Wystawia, że pieniactwem, opilstwem i karty  
 Charakter godny człeka, iuż został zatarty,  
 Ze nieieden zabrnąwszy w haniebne zdroźności,  
 Nie widzi ich, a prawo do szacunku rości.  
 Bracie, rzekł, wiecież co?... ot... mam projekt za katy.  
 Zostaiecie Szubrawcami...! i lęknał herbaty.  
 Powstaie wielka wrzawa, schodzi czas w hałasie,  
 To szkoda że *Gulbiego* niebyło w tym czasie!  
 Wreszcie zwycięża *Poklus*, iak rzekł tak się stało,  
 Imie Szubrawców chwały blaskiem zaiśniało.  
 Występek miotał wściekle potwarze; lecz u nas  
 Naywyższą wtenczas władzę piastował *Perkunas*,

On bronił, Szubrawskiego imienia wymównie,  
Milczał, a z nim Szubrawcy milczeli zarówno.  
Lecz gdy ten Patriarcha poszedł do mogiły,  
Szanowny po nim Poklus dzwonił z całej siły;  
Złote to były wieki; wszyscy smaczno spali,  
Anszlawis tylko, Gulbi i Oyciec gadali,  
Lecz dzisiay co innego; minęły te święta,  
Nastał wielki Sotwaros, bicz na remanenta.  
Któż tę chwałę opisze, iaką nas obdarza,  
Wziął dzwonek, i natychmiast zrobił Dygnitarza.  
I zda się że iuż widzę, iako ze Strażników,  
Dwóch ieszcze dla Szubrawców stworzy Dostojników.

---

TYM LEPIEY — TYM GORZEY.

Co słyhać? iak się macie? czy zdrowi, weseli?  
Dawnośmy się to z sobą, kumie nie widzieli:  
Jam wziął żonę. . . — Tym lepiej! to wieść pożądana.  
— Ey! gdzie tam! bo to lichy gorsze od szatana.  
— Tym gorzey, przyiacielu! — Owszem, tymci lepi;  
Był z nią posag gotowy, oprawa sowita.  
— Więc cię miłość piéniędzy w małżeństwie z nią  
krzepi.  
— Bynaymniey; bo z piéniędzy zaraz była kwita.  
Chciałem handel prowadzić, alem bardzo chybił;  
Kupiłem stado owiec i te mi mor wybił.  
— Tym gorzey — Owszem, tym lepiej, mój bracie;  
Bom większą, niż rozumiał, korzyść odniosł w stracie;  
Zdarłem skóry, i na nich zyskałem we troie.  
— Tym więc lepiej — Tym gorzey! nowe niepokoić;

Kupiłem za to domek piękny i wesoly,  
Lecz go nazaintrz ogień obrócił w popioły;  
I nic nie mam — Tym gorzey! a to rzecz szalona...  
— Tym lepiej, bo mi razem zgorzała zła żona.

*X. Auszlawis S. N.*

L O G O G R Y F.

Jestem coś nakształt xiążki; gdy mię kto rozbierze,  
Znajdzie ptaka stroynego w malowane pierze,  
Narzędzia: kary, żniwa, i wdzięcznego głosu,  
Przyjaciela i sługę w każdej zmianie losu,  
Drzewo Kochanowskiego rymami wslawione,  
I to co zwykło wieńczyć skronie zasłużone,  
Zwierze którego imie samo chytróść znaczy,  
Zabawę co do nędzy wtrąca, lub rospaczy,  
Ubiór dziś rzadki, który przodków naszych stroił,  
I czego się żak szkolny lękał kiedy zbroił,  
Oddział woyska, zwyciężkie Rossyan okrzyki,  
Związek którego Henryk czwarty złamał szyki,  
Ponętę, która ptastwo nieuważne chwyta,  
Mieysce gdzie słodycz znosi pszczółka pracowita,  
I mnóstwo innych rzeczy których tu nie liczę;  
Chcesz ie wiedzieć układay w odmiennym sposobie  
Dziesięć mych kartek, a tak znajdziesz ie sam sobie:  
Mnie zaś mieć i przy sobie nosić wszystkim życzę.

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 21 miesiąca Lipca roku 1819.

*X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*